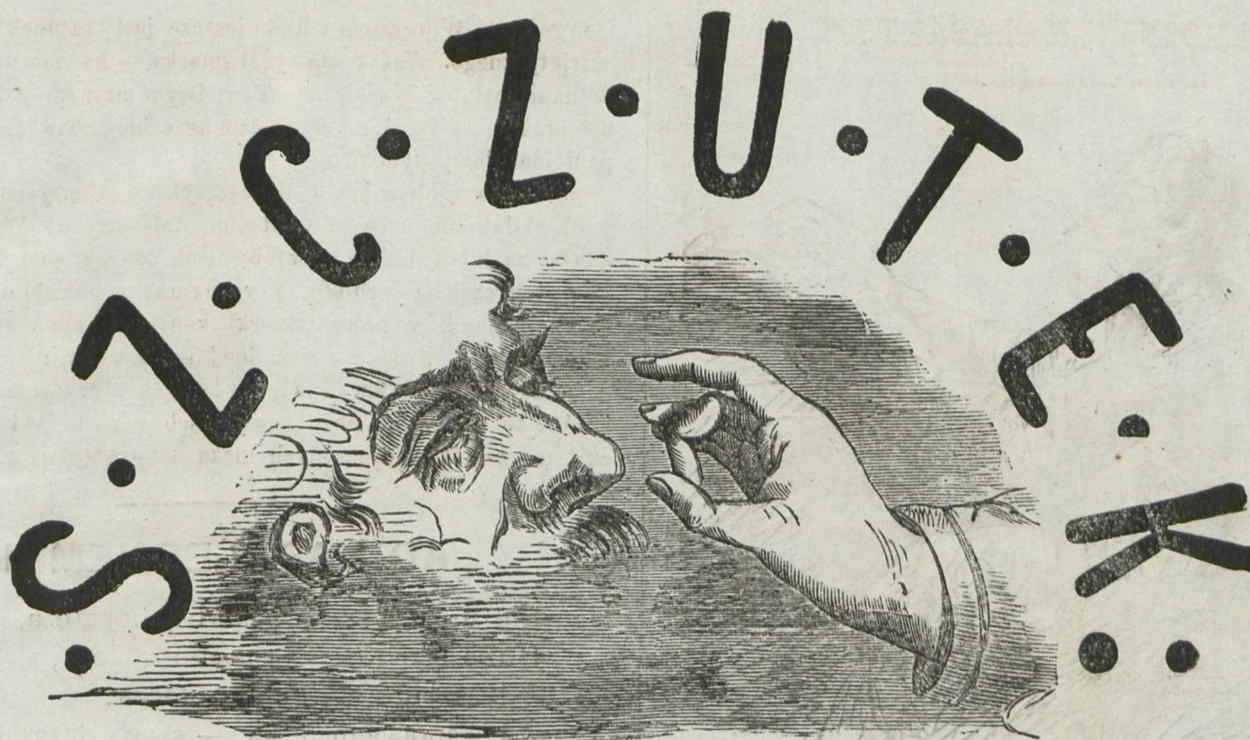
Nr. 2. Lwów. Sobota dnia 11. Stycznia 1873. **Rok V**



Pismo satyryczno-polityczne.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową **10** złr., półrocznie **5** złr., ćwierćrocznie **2** zł. **50** ct. W wielkiem księztwie Poznańskiem **7** talarów. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie **21** franków. — We Lwowie całorocznie **10** złr. — Numer pojedynczy kosztuje **20** ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują się tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników A. Piątkowskiego.

Adres: **Redakcja Szczutka w hotelu Europejskim Nr. 18.**

Przed Budą na Szkockim Rynku

(Wielki cudotworca i prestidigitator **M. Erlasser** bije w wielki bęben i krzyczy; obok niego rzuca miljonami niewidziany dotąd atleta **Repretis**; w głębi dmie na „starej“ i „nowej wolnej“ trąbie nieporównany clown **Hunger**. ubrany w strój ludożerczego Nowozelandczyka.)

M. Erlasser.

Hej panowie Galicjanie!
Proszę, proszę tu do budy!
Są tu istne świata cudy,
Aj, ciekawe niesłychanie!
Są tu różne koncesyjki,
Takie miłe jak kocurki,
I tak łaszą się bestyjki,
Że nie poznasz, gdzie pazurki.
Jest tu frak ministerjalny,
Na każdego kapitalny!
A choć ma podszewkę nową,
Rzadki antyk, dawna moda!
Kto go wdzieje — jak pagoda
Będzie zawsze kiwał głową.
Dalej! Rzućcie to wahanie!
Hej! do budy Galicjanie!
Patrzcie jaki tam już tłum!
Bum, bum, bum!

Chór Polaków.

Nie pójdziemy do tej budy!
Jest tam smok, co zjada ludy!
(*Przez otwarte podwoje ciśnie się do budy dużo Niemców*).

Atleta Repretis.

Hej panowie Dalmatyńce,
Chodźcie ze mną tu na młyńce!
Nie będzie wam nic, gdy skoczę,
Choć wam kości pogruchoczę,
Bo się potem dalej ruszę
I moczary wam osuszę,
I tunele wam pokopię
I Narentę het wyżłopię!
Tylko chodźcie! Dalej ćmy!
Raz, dwa, trzy!

Chór Dalmatyńców.

Nie pójdziemy do tej budy!
Jest tam smok, co zjada ludy!
(*Przez otwarte podwoje cisną się ciągle Niemcy*).

Clown Hunger.

Hej, ty w dużym kapeluchu,
Tyrolczyku! Chodź tu zuchu!
Chodź, pokażę ci tu dziwy!
Lecz się nie chmurz! *Na, nur heiter!*
A nic nie wierz mój poczciwy,
Co ci mówi pater Greuter!
I ja z tobą się pomodlę
I ja będę spiewał „jodle“,
Nawet dam ci pas szeroki,
Śliczną klamrę na pas wsadzę,
I za pas cię wyprowadzę
Na kultury szczyt wysoki!
No! Wszak mnie tu każdy zna!
Tra, ra, ra!

Chór Tyrolczyków.

Nie pójdziemy do tej budy!
Jest tam smok, co zjada ludy!
(*Idą jeszcze Niemcy, lecz z poza wrót słychać żałośny spiew na nutę: „Mein lieber Augustin, alles ist hin!*)



WIELMOŻNY „KALASANTY,“

herbu „Dobrydus.“



☛— Napoleon już nie żyje! oto wiadomość najnowsza. Zgasł człowiek, który ma w obec nas największą zasługę; — wyleczył nas bowiem radykalnie z owych mrzonek o pomocy francuskiej. Ja sam — i staremu nie dziwota, w rozpacznych momentach życia pocieszałem się tem: „et Napoleon to jakoś zrobi“, i długo nie mogłem pozbyć się tej wiary. Wygodnie też człowiekowi mieć takiego zbawiciela na zawołanie, a takim był nieboszczyk.

Ciekawym, w kim my teraz upatrzymy sobie zbawcę, bo jużciż Polacy muszą kogoś mieć, któryby za nich ojczyznę ratował. Dla naszych ojców był Napoleon I. a my mieliśmy swego Napoleona III. W kim przyszłe pokolenie upatrzy sobie zbawcę z urzędu, trudno przewidzieć. Faktem jest, że dziś nie mamy żadnego, a sąsiad mój. pan Anzelm powiada że dziś osobę zastępuje *idea.*

Dobrą by była ta pani *idea,* ale ona niestety sama nic robić nie chce; daleko wygodniej było nam z Napoleonem; owa pani idea, wymaga pieszczot, kultu i zachodu, a Napoleon kazał tylko wierzyć. Człowiek bywało czytał gazety, i czekał wiosny, bo z każdą wiosną mieli Francuzi przyjść do Polski, zrobić nam Króla i uwolnić od Niemców i Moskali. Miłą była ta wiara i wygodną! Wprawdzie i dziś jeszcze jest ratunek dla komfortu patrjotycznego. Wszak mamy Bismarka — ba nawet i Austrja może nam zastąpić Napoleona. Poczciwym naszym politykom fantazji nie braknie i da Bóg, wynajdziemy sobie zbawcę, a niewygodnej pani idei damy dymisję. —

— Zagadałem się o nieboszczykach, a miejsca mi braknie na pobłogosławienie nowym występom delegacji we Wiedniu. Biedacy znowu za kilka dni będą w objęciach lubych naszych opiekunów; nowe ich czekają tryumfy, nowe hymny pochwalne ze strony naszych dzienników, nowe cukierki konstytucyjne i nowe pierniczki koncesyjne — i wrócą znowu biedni z zepsutym apetytem i zawróconą do reszty głową. Jeżeli wydamy kiedy spis naszych męczenników, to delegatom poświęcimy osobną kartę pod tytułem: „Poczet męczenników dręczonych męką najstraszniejszą.“

AD NAPOLEONEM III.

Nie umiał umrzeć śmiercią bohatera,
I dziś samotny wygnaniec umiera,
A łoża jego nawet nie otacza,
Żal współwygnańców — skarb drogi tułacza,
A duszy jego pewno nie pociesza
Myśl, że gdzieś wielka przeklina go rzesza,
Chciał żyć — miał życie; ponieważ był w błędzie,
Niech mu od życia ziemia lżejszą będzie.

Konkurs.

Dla uspokojenia wielu patrjotów, którzy bez widomego zbawcy narodu żyć spokojnie nie mogą, rozpisujemy konkurs na świeżo opróżnioną posadę

generalnego wybawiciela uciśnionych narodów,

zwłaszcza tych nieszczęśliwych, których natura obdarzyła miękkiem sercem, łatwowierną duszą i nadmiarem chorobliwej fantazji.

Kompetujący o tę posadę winien się wykazać:

1. że jest cudzoziemcem;

2. że posiada dyplom doktoratu wyższej blagi.

Termin konkursu upływa z dniem otrzeźwienia się komisji konkursowej.

Lwów, w roku 1873.

FEJLETON.

Z KSIĘGI MIŁOŚCI.

I

Gdyś ty ze mną mój aniole
Ach! jam wtedy nieba bliski,
Ogień w oku, w piersiach ogień,
Ogień lejem w swe uściski.
I po cóż, po co nam ludzi?

Ich szyderczy uśmiech zwarzy
Naszych boskich kwiat uniesień,
To kramarze w handlu świata,
Puste serca, pełna kieszeń.
I po cóż, po co nam ludzi?

My, my dwoje, to świat cały,
Miłość nasza obraz nieba,
Na serc naszych żyjmy świecie
Innych światów nam nie trzeba
Bo po cóż, po co nam ludzi?!

II

Daj mi rączkę twą na zastaw
Iż na zawsze będziesz moją,
Iż twe serce w pancerz kute
Żadne siły nie rozbroją...
Lecz twe ręce zimne, chłodne,
Więc daj usta niech się spoją,
Daj mi usta twe na zastaw,
Iż na zawsze będziesz moją.

Usta nasze, nasze usta
Tą rozkoszą niech się poją,
To najlepszy dla mnie zastaw
Iż na zawsze będziesz moją.
Lecz twe usta tylko żary
Mej miłości jeszcze dwoją,
A nie dają mi pewności
Iż na zawsze będziesz moją?!

Wziąłbym serce twe na zastaw
Iż na zawsze będziesz moją,
Lecz ja nie chcę cię zabijać
I w pierś śnieżną godzić twoją....
Twe przysięgi, zapewnienia,
Dla mnie wszystko to za mało —
Bym ci wierzył że mnie kochasz
Musisz dać mi siebie całą!!..

Szmajgeles.



— My, die feinen, będziemy znowu zrobić einen historiszen szkandal. Raz już będzie być koniec mit der Polakei, jak my napiszemy petycje an das Ministerjum von wegen die unmittelbaren Wahlen. My musimy zrobić der kultur einen Weg — bo i w naszych piersiach są promesy na kulturę niemiecką. Ten cały szmarren z polskim patrjotyzmowaniem nie ma u mnie żaden kurs. A feiner Jud już jest jakby urodzony Niemiec z samego Wiednia und a feiner Jud nie powie że Brody jego ojczyzna, i to wie dobrze so ein Minister u we Wiedniu. So a petycje, jak my będziemy napisać, to zrobi efekt, i będziemy mieli znowu a daczes teater mit a Oper u Gesang, po niemiecku szkoły, auf dass nasze dzieci nie robili się polskie fantasty.

I von wegen dem muszą być w tej petycje trzy punkta. Erstens to będzie polityka; zweitens Kultursache a potem die kunst und das Schöne. Von wegen polityk zaprowadzimy unmittelbare wybory samich niemieckich und feinych von die adwokaten den jüdischen; von wegen Kultarsache zaprowadzimy niemieckie mowy als Salonsprache, a von wegen der Kunst a daczes Teater. Jak nam z Wiednia die herren Minister to przyszlą to my za procent damy unser feines Herz und Bildung na tę wielkie wojny z Polakami. To jest mój program — so fein jak ja, i jeszcze kilka innych von die unsrigen Leut.

Nowy przywilej.

— Wydział *żydaczowskiej* rady powiatowej otrzymał przywilej wyrabiania manekinów, których używać można do skompletowania posiedzeń rady powiatowej. Dowiadujemy, że prawie wszystkie rady powiatowe porobiły liczne zamówienia.

Moralność ojców zagrożona.

Świeżo wprowadzony sposób zaproszenia na bal listownie grozi podkopaniem moralności ojców. Nie jeden bowiem ojciec rodziny schowa zaproszenie do kieszeni i na zapytanie córki: „czy pójdziemy na bal muzyczny“, odpowie z miną kwaśną: „Poszlibyśmy, ale nas nie proszono“. — Przestrzegamy przeto płeć piękną przed tym możliwym podstępem. —

GOGO



Zawsze muszą dziennikarze,
Znaleść kość do kłótni, sporów:
Poruszają teraz sprawę
Bezpośrednich tych wyborów!

Ciągle nudzą nas i męczą
Swym hałasem, płaczem, wrzawą,
Jakby się prócz nich kto myślał
Tych wyborów zająć sprawą?!

Taką fraszką się zajmować
To głupotą iście przednią,
Wszak być w sejmie muszą posły,
Bezpośrednio czy pośrednio!

Nie podzielam ich obawy
Dziennikarską nie drżę trwogą,
Może w skutek tych wyborów
W sejm niejeden wejdzie Gogo!

Więc niech krzyczy wbrew wyborom
Dziennikarska ta hołota —
Ja petycji nie podpiszę,
Nie dam im swojego wota...

Korespondencje redakcji.

— S. W. Za rozwlekle i nie porusza nic nowego. — Głóg w Przemyślu. Pan jesteś zapewne bardzo młodym! — A. K. we Lwowie. Dobrym smakiem Pan nie grzeszysz, a dowcipem jeszcze mniej. — Autor historyi „kontusza“ Odgrzewane myśli i przy słabym ogniu. — K. O. w Paryżu. W innej porze. Komplety posłane.

Od Administracji.

Komplet z roku 1872 oprawny kosztuje 5 złr. —

Z KARNAWAŁU.

Pytanie i odpowiedź.

Chociaż śliczne ma oczęta,
Wąs co koral ust przysłania,
Chociaż tańczy tak wybornie,
Mama tańczyć z nim zabrania?!

On w powietrzu mnie unosi,
Ziemi nóżką dotknąć nie da,
Mama tańczyć z nim zabrania
Każąc wybrać mi Alfreda.

Muszę tańczyć z tym Alfredem
Choć niecierpię tego glupca,
A pan Karol... on tymczasem
Z drugą w sali tnie hołupca!...

Już z Karolem wolę siedzieć
Cały wieczór na kanapie,
Jak przetańczyć raz z Alfredem
Co falbany rwie i sapie...

Gdy się Karol do mnie zbliża,
Drżę, czerwienię, błędnę cała —
A tu tańczyć mam z Alfredem,
Czemuż mamcia tak kazała?

* * *

Chociaż Karol tańczy zgrabnie,
Mamciom Alfred pożądany,
Kto ma wioskę i gotówkę
Może sapać, rwać falbany!

Gościnne przyjęcie emigracji przez władze austrjackie.

I.

W PONIEDZIAŁEK.



Proszę pana: bardzo radzi,
Że Bóg gościa w dom prowadzi,
Śmiało, raźnie: czem bogata
Tem i rada nasza chata.

II.

WE WTOREK.



Oto Kraków nasz wspaniały,
(Niech Pan zwiedzi) — pełen chwały,
Pełen Królów i rycerzy,
Wszystko w trumnach cicho leży.

III.

W ŚRODĘ.



Ot i Lwów — miasto niezgorsze,
Chociaż od Krakowa skorsze
Do hałasu i wybryków,
Wszystko to wina dzienników.

IV.

W CZWARTEK.



„A to.... Co to? gość zapyta.
Wszakżem gość?“ — „To nic, wizyta
Już skończona. Pan wybaczy.
Przyjmujemy nieinaczej.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Czcionkami K. Pillera.